płomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI | 1—15.XII.1987 23

Bibl. WSP
Akc./C Czyt

Fot. Stefan Rutkowski

Dzień dobry z uśmiechem

Rys. Horst Alisch

A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE!

ALEX, tak nazywają w skrócie berlińczycy Plac Aleksandra. Plac ten był kiedyś placem targowym. Handlowe tradycje podtrzymuje się i dziś. W wielopiętrowym Domu Towarowym, największym w całym kraju, można się ubrać od stóp do głowy.

Plac jest ulubionym miejscem spotkań i spacerów mieszkańców Berlina.

Zabudowa placu sięga 3 pięter pod powierzchnię ziemi. Są tu podziemne przejścia dla pieszych, przystanki metra i kolejki miejskiej, kioski z gazetami i słodyczami.

Nad placem góruje 137-metrowy gmach hotelu „Berlin" o 39 piętrach.

●

BRAMA BRANDENBURSKA należy do najpiękniejszych budowli tego rodzaju na świecie. Została zbudowana w latach 1788—91 jako brama pokoju. Jej szerokość wynosi 65,5 m, wysokość 11 m. Brama ma pięć przejazdów między kolumnami. Na jej szczycie znajduje się kwadryga, rydwan zaprzężony w cztery konie. Nad Bramą powiewa, widoczna z daleka, flaga państwowa NRD. Bezpośrednio za Bramą przebiega granica.

WIELKĄ atrakcją dla turystów jest berlińska 365-metrowa wieża telewizyjna, druga co do wysokości w Europie. Umieszczona na niej kula waży 4800 ton! Z platformy widokowej na wysokości 203 metrów można podziwiać panoramę miasta i okolicy, a 4 metry wyżej znajduje się kawiarnia, która przez cały czas obraca się powoli wokół swej osi.

●

PARK Pionierów w Berlinie został założony w 1950 r. Tysiące dzieci berlińskich znajduje w nim rozrywkę, uprawia sport i uczy się w kołach zainteresowań. Jest tu m.in. teatr, kino na powietrzu dla 18 tys. widzów, kąpielisko z piękną plażą, stadion sportowy, kryty basen, tor do jazdy na wrotkach, są boiska do gry w siatkówkę i plac do nauki przepisów ruchu drogowego.

●

NA PLACU ALEKSANDRA znajduje się tzw. „Zegar Świata" wskazujący aktualny czas na różnych kontynentach świata. Można na nim zobaczyć, że wtedy, kiedy w Berlinie jest popołudnie, na dalekim wschodzie Związku Radzieckiego, we Władywostoku, zegary wybijają właśnie północ, a na Kubie jest 9 rano.

Nasza okładka:

Niedźwiadku, jak będziesz miał na imię?

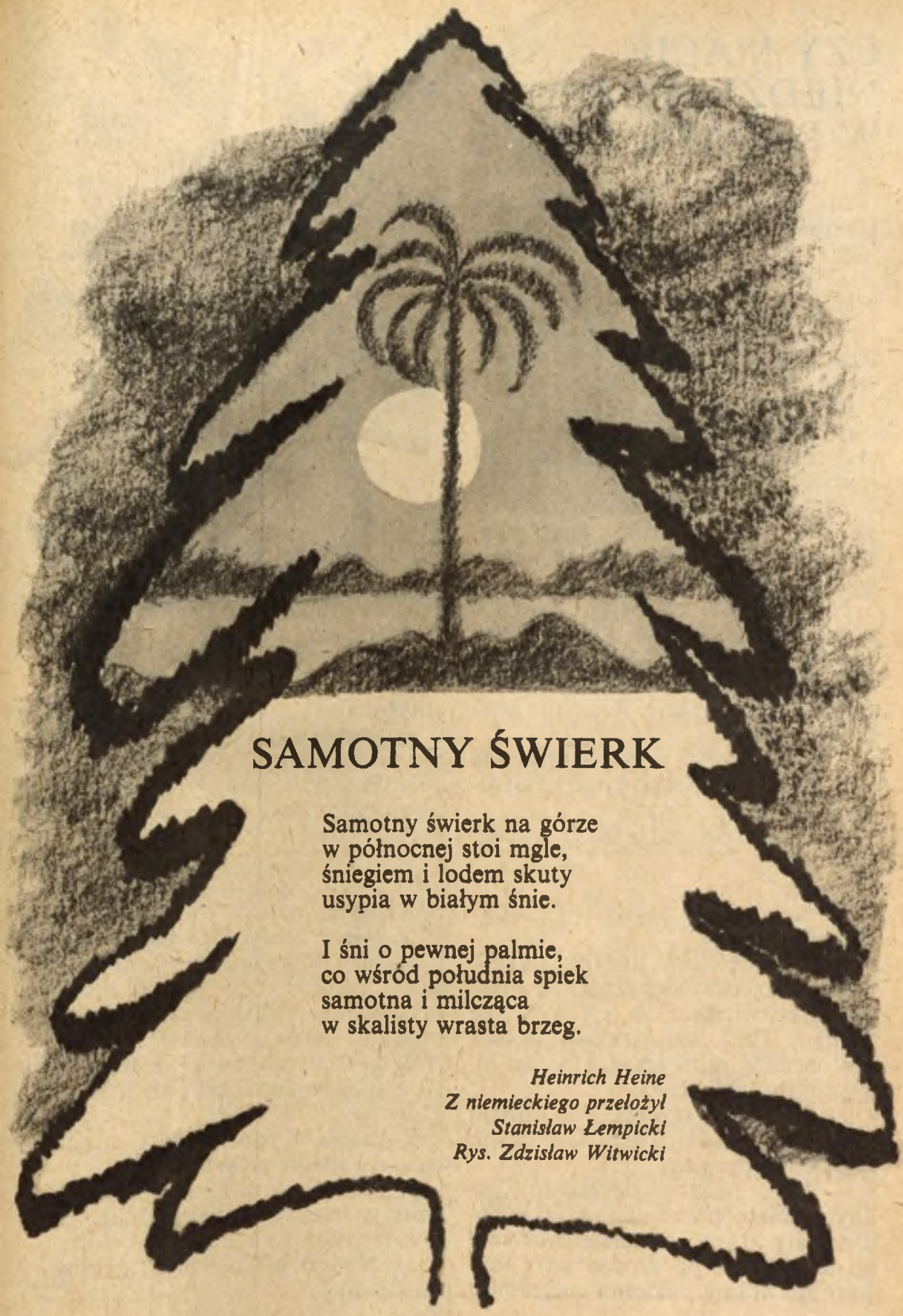

SAMOTNY ŚWIERK

Samotny świerk na górze
w północnej stoi mgle,
śniegiem i lodem skuty
usypia w białym śnie.

I śni o pewnej palmie,
co wśród południa spiek
samotna i milcząca
w skalisty wrasta brzeg.

Heinrich Heine
Z niemieckiego przełożył
Stanisław Łempicki
Rys. Zdzisław Witwicki

CZY MACIE NIEDŹWIEDZIA W REDAKCJI?

Już od dawna planowaliśmy tzw. niemiecki numer „Płomyczka". Ale wciąż nie wiadomo było:

— jak zabrać się do tej niełatwej pracy?

— jak na tak niewielu, na 32 płomyczkowych stronach, powiedzieć coś ciekawego o NRD, RFN, Austrii i kilku kantonach Szwajcarii? (czyli o tych państwach i regionach, w których na co dzień mówi się po niemiecku).

I nagle, tuż przed wakacjami, zjawia się w Warszawie „Frösi", taki berliński „Płomyczek". Wpada jak wesoły wicher i zwołuje dzieci.

Natychmiast przybiegły. Było ich co najmniej pół tysiąca. I od tej chwili zaczęło się w Pałacu Młodzieży wspaniałe zamieszanie. Tańce. Wspólne malowanie na ścianie. Rozmaite konkursy i śpiewy.

A potem zrobiła się absolutna cisza i usłyszeliśmy takie oto pytanie skierowane do „Płomyczka":

— Czy macie niedźwiedzia w redakcji?

— ?

— A więc nie macie... — mówi powoli „Frösi".

I zaraz ujrzeliśmy, jak zbliża się do nas spory niedźwiadek (zapewne synek tego niedźwiedzia, co jest w herbie Berlina). Zbliża się i powiada, że bardzo chciałby zamieszkać w naszej redakcji. Bo lubi ciepło.

— Bo w „Płomyczku" — zapytał z nadzieją w wielkich oczach — chyba jest ciepło, prawda?

— Masz rację — odrzekliśmy jednym głosem, pani Sabinka i ja. Wzięliśmy go pod łapy i pomaszerowaliśmy do redakcji. A po drodze zatrzymywały nas Mamy z dziećmi i uczniowie ze starszych klas też. I wszystkie te osoby pytały, czy mogą przytulić się do niedźwiadka. A przynajmniej, choćby dotknąć jego łapy...

Fot. Stefan Rutkowski

No i mam go już u siebie w pokoju. Siedzi obok mnie i co chwilę pyta:

— Powiedz, zrobicie wreszcie ten niemiecki numer „Płomyczka" czy nie?!

*

Tak więc, jak widzicie, nie ma rady... Zaczynamy!

Najwięcej w tym numerze będzie o Berlinie. Bo w tym roku obchodzi on swoje 750-lecie. I „Frösi" też będzie. Bo mieszka w Berlinie. I Pergamon, i parada 750-lecia także.

Będą wiersze i opowiadania autorów mieszkających po obu stronach Łaby.

Z Austrii od pani Binder — bardzo ciekawy spacer po Wiedniu.

A ze Szwajcarii, z Bazylei, tylko jeden wiersz niemieckojęzycznego poety, Wernera Lutza.

— No i co, Niedźwiadku, jesteś zadowolony?!

Berlin — Ratusz i wieża telewizyjna
Jedna z sal Pergamonu

Na wiedeńskiej ulicy *Fot. Maria Czernik*

— Może być... — powiedział. — A co na przyszłość?

— Nie martw się. Dzieci wkrótce nadeślą nowe listy. Dowiemy się, czego im w tym numerze jeszcze zabrakło i... z twoją pomocą powtórzymy wszystko od początku. Tylko jeszcze lepiej i ciekawiej...

— Ale nie teraz — odrzekł sennym głosem niedźwiadek. — Nie teraz... Idzie zima, muszę spać...

I zasnął.

Myślę, że korzystając z tej (zimowej) chwili spokoju Czytelnicy „Płomyczka" wymyślą mu jakieś ładne imię, dobrze?

Przysyłajcie zatem swoje propozycje. Na kopercie dopiszcie: IMIĘ DLA NIEDŹWIADKA. A wewnątrz koperty umieśćcie napisane na kartce proponowane imię oraz swoje imię, nazwisko, wiek, klasę i swój dokładny adres.

My Wasze propozycje opublikujemy w „Płomyczku" i urządzimy wielkie głosowanie.

Tadeusz Chudy

JAK JAKUB BORG OTRZYMAŁ STARY KAPELUSZ FILCOWY I STAŁ SIĘ NIEWIDZIALNY

CHRISTOPH HEIN urodził się na Dolnym Śląsku w r. 1944. Dzieciństwo spędził w niewielkim mieście saksońskim, do szkoły średniej uczęszczał w Berlinie Zachodnim. Od r. 1960 mieszka w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Tam studiował filozofię na uniwersytetach w Lipsku i w Berlinie, podejmował się różnych prac, wreszcie zaczął pisać. Jego twórczość jest znana i ceniona w obu państwach niemieckich: w r. 1982 otrzymał Nagrodę im. Henryka Manna, przyznawaną przez Akademię Sztuki Niemieckiej w NRD, a w r. 1984 — cenioną zachodnioberlińską Nagrodę Krytyki.

Christoph Hein dotychczas pisał tylko dla dorosłych — powieści, opowiadania, utwory sceniczne. „DZIKI KOŃ SPOD KAFLOWEGO PIECA" jest pierwszą jego książką dla dzieci, pełną dziwnych wydarzeń, opowieścią o zabawach, przygodach i marzeniach grupki przyjaciół.

Izabella Korsak

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia przyjaciele Jakuba Borga znaleźli się w wielkim kłopocie: ciągle jeszcze nie mieli dla niego prezentu. (...)

— Co tu robić? — zastanawiała się Katinka. — Niczego nadzwyczajnego nie wymyśliliśmy, a jak tak dalej pójdzie, zostaniemy na święta bez prezentu dla Jakuba.

— Głupio, bardzo głupio. To obdarowywanie się jest w ogóle zbytecznym, głupim zwyczajem. W każdym razie lepiej już być obdarowanym niż obdarowywać innych. Jest to z całą pewnością bardziej intratne — zauważył Panadel Kloszard.

— Ale tu chodzi o Jakuba. Dla niego koniecznie musimy mieć prezent. Proszę cię — Katinka zwróciła się do Kloszarda — wymyśl coś. Ty masz zawsze tyle pomysłów.

— To prawda — odparł pochlebiony mile Kloszard i przytknął w zadumie palec do nosa.

— Czy nie możemy podarować mu jakiejś nauczki życiowej? — wystąpił nieśmiało Oślak.

— Co chcesz przez to powiedzieć, Oślaku? — spytała Katinka.

— Panadel ma dużo nauczek życiowych. Ma tego pełne kieszenie — wyjaśnił Oślak. — Ma także sekretne nauczki. Myślę, że Jakub na pewno by się ucieszył z jakiejś sekretnej nauczki życiowej.

— Doskonała myśl, Oślaku — powiedział Panadel.

— Aach, taak! — rozpromienił się osiołek.

— Jasne jak parasol, Oślaku. Każdy jest zadowolony, jeśli mu się strzeli jakąś nauczkę życiową.

Kloszard pogłaskał osiołka po szarej sierści, a potem zaczął grzebać w wypchanych kieszeniach swego płaszcza. W końcu wydobył popsute okulary słoneczne. Jedno szkiełko było pęknięte, drugiego w ogóle nie było — tylko puste miejsce zaklejone czerwonym papierkiem po cukierku. Panadel dumnym gestem uniósł okulary w górę, czekając na to, co powiedzą przyjaciele.

— Stare połamane okulary! — krzyknęła Katinka ze zgrozą. — Chcesz podarować Jakubowi taki rupieć?

— Och, to nie są jakieś tam zwyczajne okulary. To są grzybowe okulary — rzekł Panadel pewnym siebie tonem i zrobił małą pauzę, zanim dodał: — Odziedziczyłem je po ich wynalazcy.

— Grzybowe okulary? — zapytała Katinka z niedowierzaniem.

— Tak, grzybowe okulary. Mój stary przyjaciel szkolny wynalazł je na dwa dni przed śmiercią. Wystarczy iść do lasu i tam je nałożyć. I już widzi się grzyby, nic, tylko grzyby. Kiedy patrzy się przez prawe szkiełko, widzi się

wszystkie grzyby jadalne, a kiedy patrzy się przez ten papierek po lewej — wszystkie grzyby trujące.

— Wprost trudno w to uwierzyć — rzekła Katinka potrząsając głową.

— Owszem — zgodził się Panadel. — Niestety, wynalazca miał pecha. Kiedy wypróbowywał okulary, pomylił szkła i zebrał koszyk grzybów trujących. Nie przeżył tego. Miał tylko tyle czasu, żeby sporządzić testament i zapisać mi te okulary.

— Ciekawe, co przyjdzie Jakubowi z grzybowych okularów w środku zimy? — spytała Katinka.

Kloszard zdjął okulary. Wpychając je ze złością do przepełnionej kieszeni, wyrzucił z niej niechcący stary filcowy kapelusz, który — sądząc po jego wyglądzie — musiał już wielokrotnie moknąć na deszczu. Panadel podniósł go ucieszony.

— Myślę, że mamy prezent dla Jakuba. I to prezent naprawdę niezwykły — powiedział podając Katince pognieciony kapelusz i patrząc na nią promiennie.

— A to co znowu? O, rany! Chcesz podarować Jakubowi ten brudny, podziurawiony kapelusz? Czyś ty zwariował?

Jednakże zachwycony Kloszard pogłaskał kapelusz delikatnie i rzekł:

— Rzeczywiście, jest stary, nawet bardzo stary. To moja pamiątka rodzinna, jeśli rozumiecie, co chcę przez to powiedzieć. Jest to czarodziejski kapelusz Merlina. Przed tysiącami lat nosił go król Artur. Potem odziedziczył ten kapelusz jego syn, który przekazał go z kolei swojemu synowi, i tak dalej i dalej, aż w końcu znalazł się w moim posiadaniu.

— Czy chcesz przez to powiedzieć, że król Artur jest twoim praprapra-pradziadkiem? — spytała Katinka niedowierzająco.

— Skąd wiesz, Katinko? — Panadel był zdumiony. — Masz rację, on rzeczywiście był moim prapraprapradziadkiem. To długa historia, ale jeśli koniecznie chcesz posłuchać...

— Nie, nie chcę słuchać żadnych historii — przerwała mu Katinka. — Chcę wiedzieć, jak było z tym kapeluszem.

— To cudowny kapelusz króla Artura, ma się rozumieć.

Kloszard znów pogładził stary filc, po czym podjął wątek opowieści ściszonym głosem, jakby w obawie, że ktoś go może podsłuchać.

— Trzeba wam wiedzieć, że to jest cudowny kapelusz czarodzieja Merlina. Kto włoży ten kapelusz na głowę, staje się niewidzialny dla wszystkich swoich wrogów; widzieć go mogą tylko prawdziwi przyjaciele. W tym kapeluszu na głowie król Artur staczał swoje zwycięskie bitwy. Przypominam sobie na przykład bitwę morską z Eskimosami. Było to około dwóch tysięcy lat temu; czwartego — nie, piątego kwietnia. Dzień był chłodny, a Eskimosi mieli znaczną liczebną przewagę. Król Artur skończył właśnie śniadanie: osłodzony jogurt, grzanki z dżemem malinowym i gorące mleko.

— Osłodzony jogurt? — zainteresował się Oślak.

— Tak.

— I dżem malinowy?

— Tak było.

— Niezłe śniadanie, aach, taak — westchnął osiołek.

Panadel pokiwał głową.

— A na zakończenie podano plastry mrożonego melona i kieliszek cherry.

— Nie chcemy słuchać twoich historii — przerwała Katinka. — Chcemy tylko wiedzieć, co z tym kapeluszem.

— Och, to byłaby niezwykle ciekawa historia, ale jak chcesz, Katinko — wycofał się Panadel. — Z tym kapeluszem sprawa jest prosta. Wkładasz go na głowę i natychmiast stajesz się niewidzialna. Widzieć cię mogą tylko twoi przyjaciele. Niechętnie pozbył-

bym się tego kapelusza, w końcu jest to stara pamiątka rodzinna, z którą wiąże się wiele wspomnień, ale Jakubowi ofiaruję go bez żalu.

Katinka wzruszyła się.

— To miło z twojej strony, Panadelu. Myślę, że czarodziejski kapelusz jest rzeczywiście niezwykłym prezentem.

Tego mniemania byli też pozostali przyjaciele. Razem owinęli kapelusz w bibułkowy papier, przewiązali różową wstążką i w napięciu zaczęli oczekiwać dnia, w którym wręczą go Jakubowi.

Święta Bożego Narodzenia były przepiękne. Wszyscy dostali wspaniałe prezenty, jedli ciasta i słodycze. Rzeczą najpiękniejszą był jednak czarodziejski kapelusz. Jakub nosił go przez całe święta.

Oczywiście, dla przyjaciół nie stał się przez to niewidzialny. Wprawdzie Kloszard z początku udawał, że nie widzi Jakuba i ciągle wołał: „Gdzie jest Jakub?", potrącając go przy tym i depcząc mu po nogach, jak gdyby rzeczywiście go nie widział, ale były to tylko żarty.

Zaraz po świętach mógł Jakub wypróbować czarodziejską moc kapelusza. Włożywszy go na głowę, wyszedł z domu z zamiarem kupienia mleka. Na ulicy już po chwili pojawił się naprzeciw niego jakiś przechodzień, który parł prosto na Jakuba, potrącił go i poszedł po prostu dalej. Jakub zachichotał: kapelusz działał, czynił go niewidzialnym. Kiedy potrącił go drugi przechodzień, Jakub krzyknął za nim:

— Nie ma pan oczu czy co? Niezdara!

Świetnie! Nieznajomy odwrócił się zaskoczony, spojrzał w stronę Jakuba i z wrażenia rozdziawił usta. Jakub znów prychnął śmiechem.

W mleczarni stanął przy ladzie. Sprzedawczyni obsługiwała dorosłych klientów jednego po drugim, nie zwracając uwagi na Jakuba. Jego to jednak nie zirytowało. Zachichotał tylko cicho — był niewidzialny, sprzedawczyni nie mogła go zobaczyć. Dopiero kiedy zdjął kapelusz i powiedział: — Teraz moja kolej — sprzedawczyni wreszcie go zauważyła.

Po południu Jakub poszedł w kapeluszu do szkoły. Wprawdzie były ferie, ale wiedział, że dozorca, pan Buldog, będzie stał ze swoim psem przed szkołą. Wystawali tak codziennie jak rok długi przed budynkiem szkolnym. Dozorca miał krótkie, krzywe nogi i wiecznie wściekłą minę, a ponadto nie cierpiał dzieci. Jego pies miał równie krótkie i krzywe nogi, podobnie wściekłe spojrzenie, a dzieci nie znosił tak jak jego pan. Kiedy zobaczył jakieś dziecko, zaczynał wściekle ujadać i szczerzyć kły. Oczywiście, pies, nie pan. Dozorca nie warczał i nie szczerzył zębów, ale wszyscy go się bali.

Jakub Borg nie wiedział, czy Buldog, to rzeczywiście nazwisko dozorcy. Kiedyś powiedział do niego: „Dzień dobry, panie Buldog", ale tamten popatrzył tak dziwnie, że Jakub czym prędzej czmychnął do klasy.

Pan Buldog istotnie stał przed szkołą. Jakub kilkakrotnie przespacerował przed nim tam i z powrotem. Pan Buldog nie widział go. Nagle nadbiegł ze szczekaniem pies dozorcy, szczerząc zęby i zachowując się tak, jakby chciał ugryźć.

Jakuba ogarnęły wątpliwości. Czy

Rys. Justyna Kaczmarczyk

Rys. Bartosz Fichner

dla psa był widzialny? A może kapelusz stracił swą czarodziejską moc?

Przystanął przestraszony, zastanowił się: „E tam, pies nie może mnie widzieć, ale wiadomo, że psy mają szczególnie dobry węch. Prawdopodobnie wyczuł mnie i dlatego jest taki wściekły".

A potem zebrał całą odwagę i zaczął zbliżać się do psa. Jeden krok, drugi, jeszcze jeden. Jakub cały spocił się ze strachu, choć było zimno. Zbliżał się coraz bardziej do psa, który coraz wścieklej ujadał i coraz groźniej szczerzył kły.

Jakub zrobił jeszcze jeden krok. Pies szeroko rozwarł pysk, oczy mu płonęły. „Teraz to się stanie" — pomyślał Jakub, lecz mimo to postąpił krok naprzód.

I nagle Jakub zobaczył, własnym oczom nie wierząc, że pies skomląc schował się między nogami dozorcy.

Pan Buldog zirytowany przestąpił przez psa, który głośno zaskowyczał i ze strachu przywarł do ziemi. Najwidoczniej bał się Jakuba, którego wyczuł, lecz którego nie mógł widzieć.

Jakub był szczęśliwy. Czarodziejski kapelusz, czyniący człowieka niewidzialnym, okazał się cudownym, niezwykłym prezentem.

Wieczorem opowiedział przyjaciołom o swoich przeżyciach.

— Żebyście mogli mnie zobaczyć! Nie bałem się ani pana Buldoga, ani jego psa.

— Rad słyszę, że ten stary filcowy kapelusz nie stracił swojej czarodziejskiej mocy. Bądź co bądź, ma on przecież parę tysięcy lat — powiedział Kloszard z namysłem.

— W pewnym momencie — powiedział Jakub — przestraszyłem się, że pan Buldog mnie widzi. Spojrzał mi prosto w oczy i był bardzo zły.

Panadel podrapał się po głowie.

— Rozumie się, że zachowanie pewnej ostrożności jest pożądane. Musisz zdawać sobie sprawę z tego, Jakubie, że kapelusz ten był prany niezliczoną liczbę razy, a wszelkie pucowanie nie wychodzi na dobre ani człowiekowi, ani czarodziejskiemu kapeluszowi. Cierpi na tym jego czarodziejska moc, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Rys. Piotr Smejlis

Jakub Borg przytaknął i obiecał obchodzić się z kapeluszem ostrożnie. Troskliwie włożył czarodziejski kapelusz do swojej czerwonej skrzynki. Postanowił chodzić w nim rzadko, żeby go nie zniszczyć.

Katinka ofiarowała Jakubowi na kapelusz króla Artura prawdziwe pudło do kapeluszy, które dostała od swojej cioci.

— To jest chyba wspaniałe uczucie: być niewidzialnym — powiedziała z zazdrością.

— O tak, Katinko. To jest tak

piękne, że nie da się opisać — odparł Jakub.

— Ale czasem może być również nieprzyjemne. Wkłada się ładną sukienkę, a nikt jej nie podziwia. Wkłada się nowe, błyszczące pantofle, a każdy po nich depcze, bo cię nie widzi.

— Masz rację, Katinko — zgodził się Jakub. — Nie chciałbym być stale niewidoczny, ale miło jest mieć czarodziejski kapelusz, dzięki któremu można kiedy niekiedy zniknąć.

Katinka też tak uważała — móc być od czasu do czasu niewidzialnym to rzeczywiście praktyczne.

*

— Co za zwariowana historia — powiedziałem, gdy mi to wszystko Jakub opowiedział.

— Tak — odparł Jakub zamyślony. — Moi przyjaciele są kochani i zabawni, ale niewątpliwie trochę stuknięci.

Przystanęliśmy na chwilę.

— A może — zapytałem — a może opowiedziałbyś mi jeszcze jakąś historię?

— Nie mam czasu — Jakub potrząsnął głową.

— Ale kiedy znów się spotkamy, opowiesz mi jakąś, dobrze?

Jakub kiwnął głową na znak zgody.

— Ty pewnie znasz dużo różnych historii? — zapytałem.

— Tysiące — stwierdził lekko.

— Tysiące?

— Ależ tak — odrzekł beztrosko. — Przecież każdego dnia człowiek coś przeżywa, każdego dnia dzieje się coś ciekawego.

— Ale nie co dzień — odparłem — dostaje się w prezencie czarodziejski kapelusz.

— To prawda — zgodził się Jakub. — Czarodziejski kapelusz jest rzeczywiście czymś niezwykłym.

— Bardzo bym chciał być od czasu do czasu niewidzialny — wyznałem. — Zdarzają się takie sytuacje, kiedy taka sprytna sztuczka życiowa byłaby mi niezwykle pomocna.

— Rozumiem — powiedział Jakub. — Takich czarodziejskich kapeluszy jest jednak więcej, niż się sądzi. Trzeba mieć tylko szeroko otwarte oczy i wkładać na głowę każdy pognieciony kapelusz filcowy, a prędzej czy później natrafi się na własny czarodziejski kapelusz. Tak w kazdym razie uważał Kloszard.

— To byłoby piękne — westchnąłem.

— Jednakże — zastrzegł się Jakub — trzeba mieć przy tym trochę szczęścia, a także dobrych przyjaciół, jeśli chce się zdobyć czarodziejski kapelusz czyniący niewidzialnym.

Pożegnaliśmy się.

— Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy — powiedziałem.

— Na pewno — odparł Jakub.

— Pozdrów ode mnie Kloszarda i Katinkę, Rzekomego Księcia i Orle Piórko, i oczywiście Oślaka! — zawołałem za oddalającym się Jakubem.

— Nie zapomnę! — odkrzyknął.

Wsiadłem do samochodu i nareszcie pojechałem załatwiać ową strasznie ważną, nie cierpiącą zwłoki sprawę.

Czy to możliwe, że Jakub zna tysiące takich historii?

Ale potem powiedziałem sobie, że właściwie Jakub ma rację: każdego dnia coś się dzieje, ciągle przeżywamy jakieś historie. Może i ja któregoś dnia znajdę swój czarodziejski kapelusz? Trzeba tylko — jak powiedział Jakub — wkładać na głowę każdy stary kapelusz filcowy i przymierzać go.

A to przecież nie jest trudne.

Christoph Hein
Z niemieckiego przełożyła
Izabella Korsak

(Fragment kończący powieść pt. „Dziki koń spod kaflowego pieca". Książka zostanie wydana przez I. W. „Nasza Księgarnia").

Tekst zilustrowany pracami plastycznymi nadesłanymi na konkurs radiowy pt. „Ulubiony bohater książki *Dziki koń spod kaflowego pieca*"

PERGAMON

W samym śródmieściu Berlina, stolicy NRD, pomiędzy ramionami Sprewy, znajduje się wyspa pełna muzeów. Kompleks ten powstał w wieku XIX i na początku wieku XX. Składają się na niego następujące muzea: Stare Muzeum, Nowe Muzeum, Narodowa Galeria Malarstwa, no i oczywiście Pergamon.

Muzeum to gromadzi zbiory sztuki starożytnej w następujących działach: sztuka z obszaru Azji Mniejszej, sztuka grecka i rzymska, sztuka islamu, sztuka Babilonu, sztuka Dalekiego Wschodu.

Muzeum Pergamon nazwę swoją wzięło od znajdującego się w nim olbrzymiego ołtarza pochodzącego z pradawnego greckiego miasta Pergamon, leżącego w Azji Mniejszej. Ołtarz zbudowano w latach 180 do 160 przed n.e. Imię jego twórcy nie jest jednak znane. Poświęcony był bogowi greckiemu Zeusowi i bogini Atenie, która była patronką Pergamonu. Wokół ścian ołtarza biegły dwa fryzy. Większy przedstawiał walkę Gigantów z bogami z Olimpu, mniejszy zaś ukazywał sceny z życia Telephosa, mitycznego herosa czczonego w tym mieście.

Uszkodzone fragmenty ołtarza, głównie w postaci elementów kamiennych płyt fryzu, przed ok. 100 laty odnalazł na miejscu, gdzie znajdowało się niegdyś miasto Pergamon, niemiecki inżynier Karol Humann. Po przewiezieniu znalezionych części do Berlina, poświęcił on ponad 20 lat pracy dla dokonania rekonstrukcji dużego fragmentu ołtarza. Dzisiaj ołtarz ten możemy podziwiać w największej sali berlińskiego muzeum.

W sąsiednich salach muzeum oglądać można duże fragmenty oryginalnych budowli pochodzących z greckich miast Azji Mniejszej, między innymi całą bramę targową z Miletu. W innej jeszcze sali znajdują się pochodzące z Babilonu mury bramy Isztar oraz mury otaczające aleję, którą przeciągały uroczyste procesje. Dokładne zaznajomienie się ze wszystkimi eksponatami w berlińskim muzeum wymaga jednak poświęcenia na zwiedzanie co najmniej kilku dni.

Ryszard Kreyser

Fot. Ryszard Kreyser

JAK OBRACA SIĘ ZIEMIA

Tak lekko
jak obraca
się Ziemia,

jak źdźbło
trawy się kołysze,

jak ptak unosi
się w błękicie,

tak chciałabym tańczyć,
tak bardzo chciałabym tańczyć.

Tak lekko
jak porusza
się wiatr i światło
nad ranem,

jak miłe słowo,
które powiedziałeś,

tak chciałabym tańczyć,
tak bardzo chciałabym tańczyć.

Tak lekki
jak majowy
deszcz,

jak liści
jesienią opadanie

i jak twój
radosny śmiech

jest mój taniec,
taki jest mój taniec.

Gisela Steineckert
Z niemieckiego przełożyła
Jadwiga Hockuba

* * *

Gdy zmierzch zapada
w kraju odległym,
w kraju nieznanym
rozkwita kwiat
jak gwiazda biały.
Zapachem swym wypełnia doliny,
blaskiem rozświetla leśne krainy.
Gdy go dojrzy chory człek,
ucieka choroba od niego wnet.

Philipp Otto Runge
Z niemieckiego przełożyła
Bożena Kłos-Michałowska
Rys. Teresa Jaskierny

▲ Fot. Zbigniew Raplewski

LIPSK

Fotografował Ryszard Kreyser

BERLIN W MOIM ŻYCIU

W roku bieżącym, 1987, Berlin obchodzi 750 lat swego istnienia. Po ostatniej wojnie, w wyniku zwycięstwa nad hitleryzmem, Berlin został podzielony i do dziś istnieją dwa miasta: Berlin Demokratyczny, który od lat jest stolicą Niemieckiej Republiki Demokratycznej, oraz Berlin Zachodni, pozostający pod nadrzędną, suwerenną władzą państw alianckich.

Dziś chciałbym napisać o Berlinie Demokratycznym, do którego często wyjeżdżam, gdzie mam przyjaciół-pisarzy i niejedną godzinę spędziłem z nimi na wspólnych rozmowach o literaturze i sztuce, o Polsce i NRD, o naszej współpracy dawniej i obecnie.

Po raz pierwszy w powojennym Berlinie znalazłem się w 1947 roku. Nie istniała jeszcze Republika Federalna Niemiec ani Niemiecka Republika Demokratyczna. Ale w podzielonym na cztery sektory Berlinie (amerykański, angielski, francuski i radziecki) odbywał się pierwszy powojenny kongres pisarzy niemieckich. Wtedy właśnie poznałem takich autorów, jak Arnold Zweig, Egon Erwin Kisch, Bertolt Brecht, a zwłaszcza nade wszystko Anna Seghers, z którą później, już po narodzinach NRD, spotykałem się wielokrotnie w Berlinie. Po powrocie z emigracji Anna Seghers wraz z innymi pisarzami osiedliła się w Berlinie Demokratycznym, gdzie mieszkała do śmierci w 1983 roku. Podczas pierwszego z nią spotkania dostałem od niej wspaniałą jej powieść „Siódmy krzyż" (znaną również u nas w przekładzie na język polski), a z wielu rozmów z nią odbytych zapamiętałem sobie, że bardzo interesowała się naszym krajem, a także Józefem Conradem, pisarzem angielskim, lecz Polakiem z pochodzenia. W twórczości Anny Seghers występują motywy polskie, m. innymi w powieściach „Podróż" i „Towarzysze" oraz w opowiadaniach „Córka delegata" i „Dzieci".

Nie mogę tu nie wspomnieć o innym niemieckim pisarzu, z którym często spotykałem się i spotykam w Berlinie, mianowicie o Hermanie Kancie, prozaiku, prezesie Związku Pisarzy NRD, którego powieść pt. „Pobyt" (przełożona także na język polski) opowiada o trudnych czasach wojennych i pierwszych latach po wojnie, spędzonych przez pisarza w Warszawie.

Wspominam z przyjemnością i wciąż będę wspominał spotkania i rozmowy z Günterem Gorlichem, autorem książek dla dzieci i młodzieży, mało jeszcze u nas w Polsce znanym. O ile mi wiadomo, ma być wydana w języku polskim jego powieść dla młodzieży, pod intrygującym tytułem „Odnaleziony ojciec".

Brama Brandenburska

Wreszcie spotkania ze znawcami i tłumaczami literatury polskiej, którzy popularyzują nasze piśmiennictwo w NRD i w innych krajach, gdzie mówi się po niemiecku. Wymienię tylko niektórych z nich: Henryka Bereskę, Kurta Kelma, Juttę Janke, Heinza Olschowsky'ego i Huberta Schumanna.

Z kolegami niemieckimi chodzimy po Berlinie i oglądamy odbudowane miasto. Miejscem naszych spotkań bywa Alexanderplatz, centralny plac w stolicy NRD, z wielką wieżą telewizyjną, z kawiarniami, redakcjami, księgarniami i dobrze zaopatrzonym domem towarowym. O tym placu Alfred Döblin napisał w 1929 roku bardzo ciekawą powieść „Berlin — Alexanderplatz", w której przedstawia blaski i cienie życia w wielkim mieście po pierwszej wojnie światowej. Również i ta powieść dostępna jest czytelnikowi polskiemu w przekładzie na nasz język.

Nieraz zapuszczamy się nad rzekę Sprewę, wpadającą do rzeki Haweli. Oczywiście, spacerujemy po Liebknechtstrasse, gdzie mieści się Ośrodek Informacji i Kultury Polskiej, a także po słynnej alei „Unter den Linden" (Pod Lipami), która spełnia w Berlinie tę rolę, co u nas w Warszawie Aleje Ujazdowskie, gdyż tam właśnie mieszczą się przedstawicielstwa zagraniczne, a wśród nich Ambasada PRL, znajdująca się w pobliżu legendarnej Bramy Brandenburskiej.

Berlin Demokratyczny liczy około półtora miliona mieszkańców, a więc mniej więcej tyle, co nasza Warszawa. Istnieje pomiędzy tymi stolicami ścisła współpraca. Całkiem niedawno odbyły się w Berlinie „Dni Warszawy", a później w Warszawie — „Dni Berlina". Nasze kraje sąsiadują ze sobą: mamy wspólną granicę na Odrze i Nysie, którą wszyscy nazywają granicą pokoju.

Jan Koprowski
Fot. Zbigniew Raplewski

Młode damy otwierające pochód symbolizują dzielnice Berlina

Pierwsza kolej łącząca Berlin z Poczdamem

PAR

NA 750-LEC

Obraz przedstawiający wyzwolenie Berlina spod władzy faszystowskiej przez Armię Czerwoną

Początek pochodu

DA

BERLINA

Wojna trzydziestoletnia

Między Bramą Brandenburską a placem Strassberga ponad 40 000 uczestników pochodu tworzyło barwne obrazy z historii Berlina od XIII w. do chwili obecnej.

Berlin XIII/XIV w. — miasto hanzeatyckie, czyli należące do związku średniowiecznych miast kupieckich

HENRYSIE

Dawno, dawno temu, kiedy ludzie bardzo szanowali skrzaty i krasnoludki, żyły sobie w lesie za miastem Kolonią skrzaty zwane Henrysiami. Za dnia kryły się w jaskiniach, a wychodziły z ukrycia dopiero pod osłoną nocy. Trzeba także wspomnieć, iż były to skrzaty niezmiernie pracowite i zdolne.

Gdy w domu cieśli nastała głęboka noc i wszyscy mocno spali, Henrysie uwijały się prędziutko przy pozostawionych przez ludzi narzędziach. Pracowały tak zręcznie, że w ciągu nocy dokończyły budowany przez niego drewniany dom.

Piekarzowi też pomagały. Nosiły ciężkie worki, miesiły ciasto, wygniatały i formowały wielkie bochny, a gdy piekarz wstawał rano do pracy, witał go wspaniały zapach świeżo upieczonego chleba.

I rzeźnikowi też pomagały. Gdy rano wszedł do masarni, zobaczył gotowe już wyborne wędliny, suszone kiełbasy i wielkie płaty wędzonego mięsa.

Ludzie byli bardzo wdzięczni skrzatom. Chwalili je i podziwiali.

Pewnego razu spotkała Henrysie przykra i niezasłużona niespodzianka. Przyszły w nocy do krawca, który miał na zamówienie uszyć dla burmistrza strój dostojny i godny tak ważnej osoby. Szybko uwinęły się z pracą i nazajutrz strój, pięknie uszyty i odprasowany, leżał na stole. Zachwycali się nim wszyscy, a najwięcej żona krawca, kobieta młoda, nierozważna i skora do żartów.

Strasznie była ciekawa, jak wyglądają Henrysie. Więc umyśliła sobie, że zaskoczy je w nocy przy pracy.

Wieczorem rozsypała na schodach, w sieni i w pracowni swego męża ziarna fasoli, a sama skryła się za drzwiami. Wybiła północ i skrzaty, jak to było w ich zwyczaju, weszły do domu krawca. Nagle dał się słyszeć wielki rumor, tupot, pokrzykiwania i biadolenia. To upadały na podłogę idące skrzaty. Bardzo się potłukły, ślizgając się na rozsypanej fasoli.

Żona krawca wyskoczyła z ukrycia. Zapaliła lampę na schodach, lecz skrzatów już nie było.

Odtąd nikt w mieście nie doświadczył ich pomocy. Lecz mieszkańcy Kolonii mile wspominali Henrysiów i ich dawne zasługi. Dlatego na szczycie dużej fontanny w mieście umieścili ich kamienne podobizny.

Spisane przez Wilhelma Rulanda
Opracowała Bożena Kłos-Michałowska
Rys. Sabina Uścińska-Siwczuk

WIERSZE PEŁNE KOTÓW

Tak mi smutno...

tak mi smutno —
chyba już
nic ze mnie
nie wyrośnie...

spoglądam
przez okno
mokry motyl na szybie
skrzydła rozpostarł

a tu u mnie ciepło
więc kot już
nie opuszcza domu

Werner Lutz

Koci rynek

na Kocim Rynku
obok kota kot

Mały chodzi
na przednich łapach

Szary
mruczy MRAU — MRAU

Biały szuka swego odbicia
w lustrze mleka

Rudy
przychodzi tylko wtedy
gdy go zawołasz
dziwnym imieniem
ECH-NA-TON*

a ten Piękny Wielki Kot
patrzy w niebo
i woła ptaki
ludzkim imieniem

Günter Bruno Fuchs
Opracowała Jadwiga Hockuba
Rys. Zdzisław Witwicki

Amenhotep IV — Echnaton — władca Egiptu, zmarły w 1358 r. p.n.e. Ogłosił istnienie nowego boga: Atona — boga tarczy słonecznej.

„RIESENRAD" z Prateru w Wiedniu

Riesenrad — to po polsku diabelski młyn. Ten, który widzicie na fotografiach, znajduje się w wesołym miasteczku położonym w wiedeńskim parku — Praterze. Zbudowany został w roku 1896 przez angielskiego inżyniera Waltera Basseta. Średnica koła wynosi 65 metrów, a ciężar urządzenia 430 ton. Oś obrotu znajduje się na wysokości 34 metrów od poziomu terenu. Z powoli przesuwających się wagoników oglądać można panoramę Wiednia. Podczas ostatniej wojny „Riesenrad" uległ zniszczeniu. Został odbudowany w roku 1947.

SPACER PO WIEDNIU

Wiedeń zmieniał w ciągu stuleci wielokrotnie swoje oblicze. Dawniej zajmował obszar nie większy od wioski, która leżała na terenie dzisiejszego śródmieścia, tzn. Pierwszego Dystryktu (Pierwszej Dzielnicy). Wysokie mury z fosą chroniły gród przed napadami wrogów. Najbardziej zaciekłe walki pod murami Wiednia toczyły się podczas najazdów tureckich w latach 1529 i 1683. Dopiero w zeszłym stuleciu zostały zlikwidowane resztki murów obronnych, a na ich miejscu powstała szeroka ulica „Ringstrasse", przy której znajdują się m.in. Parlament, Rathaus (ratusz), Opera i Burgtheater (teatr dworski).

Znaczny przyrost ludności miejskiej zauważa się od czasu budowy „Ringstrasse". Na przedmieściach powstały wtedy pierwsze fabryki, wznoszono kamienice czynszowe. W 1910 roku Wiedeń liczył już 2 miliony mieszkańców. Obecnie ich liczba w 23 dzielnicach przekroczyła 2,5 miliona.

Vindobona — Wiedeń w okresie rzymskim

Przez 500 lat, licząc od pierwszego roku naszej ery, obszar dzisiejszej Austrii (tereny położone na południe od Dunaju) należał do Cesarstwa Rzymskiego. Carnuntum (obecnie miejsce wykopalisk, udostępnione turystom) było największym miastem w Pannonii, leżącym w okolicy Wiednia, noszącego wówczas nazwę: Vindobona. Dunaj stanowił granicę, za którą kończyła się władza Rzymu. Wzdłuż tej rzeki w regularnych odstępach Rzymianie budowali obozy wojskowe. Jedną z twierdz była Vindobona. Wolno tu było mieszkać jednak tylko żołnierzom i oficerom. Kobiety, dzieci, rzemieślnicy i kupcy, jak również byli wojownicy — zajmowali obszar dzisiejszej Trzeciej Dzielnicy.

Wiedeń w średniowieczu

Ponieważ bramy miasta zamykano co wieczór na noc, każdy spóźniony mieszkaniec lub obcy gość musiał wręczać strażnikowi opłatę, tzw. „Sperrkreuzer" (talara za wejście).

W centrum średniowiecznego grodu stał zamek, będący siedzibą książąt. Wszelkie uroczystości i święta obchodzono na placu, wokół którego znajdowało się oprócz zabudowań zamkowych kilka budynków dla służby i ludności.

Szczególnie ulubiony był festyn — „Veilchenfest" (święto fiołków), urządzany każdej wiosny. Kto pierwszy znalazł kwiat fiołka na łące, kładł na nim swój kapelusz i przyprowadzał jako świadków towarzystwo dworskie, które nagradzało znalazcę i razem z nim świętowało.

Warto też może przytoczyć legendę o „Kochanym Augustynie", wiedeńskim śpiewaku i dudziarzu, który w 1679 r. wpadł w stanie nietrzeźwym w nocy do rowu z zadżumionymi nieboszczykami i zasnął. Następnego ranka znaleziono go leżącego na trupach, jak śpiewał: „O mein lieber Augustin, alles ist hin" (Mój kochany Augustynie, wszystko stracone). Ale legenda dalej mówi, że dżuma go oszczędziła, a piosenka — jak wiadomo — przetrwała do dzisiaj.

Każdemu turyście znany jest z pewnością symbol Wiednia — Stephansdom (Katedra Św. Stefana) — z czasów średniowiecza. W związku z tą budowlą wspomina się w Wiedniu osobliwy średniowieczny zwyczaj. Po lewej stronie głównego wejścia na murze kościoła zamocowane były dwa metalowe pręty i koło. Przyrządy te służyły do pomiarów chleba. Jeżeli piekarz sprzedawał chleb odbiegający wymiarami od obowiązującej normy, czekała go kara. Każdego takiego nieuczciwego piekarza wsadzano do kosza i zanurzano wielokrotnie w Dunaju, niezależnie od pory roku. Świadkami widowiska, które nierzadko kończyło się utonięciem lub śmiercią wskutek odniesionych odmrożeń, byli nie tylko mieszkańcy miasta. Nawet chłopi z dalekich okolic przybywali do Wiednia, żeby wziąć udział w tym „święcie ludowym".

Belweder w Wiedniu

fot. Maria Czernik

A co dzisiaj w Wiedniu szczególnie cieszy dzieci?

PRATER jest terenem rekreacyjnym dla mieszkańców Wiednia. Rozległe łąki i lasy wokoło miasta stwarzają różnorodne możliwości wypoczynku. Można tu wybrać się na długi spacer, popływać łódką lub skorzystać z wypożyczalni rowerów. Można też wykąpać się w basenie i pokręcić na karuzeli w wesołym miasteczku.

OGRÓD ZOOLOGICZNY w Schönbrunn, położony w pobliżu zamku, będącego letnią rezydencją cesarzy austriackich. Już w 1570 roku mieścił się na terenach zamkowych zwierzyniec z bażantami i zwierzyną płową. Na początek XVIII wieku datuje się przybycie zwierząt egzotycznych — i tak na przykład pierwszy wielbłąd był sprowadzony do Wiednia przez ambasadora tureckiego w 1740 roku.

LIPIZZANER, konie tańczące walca, należące do Spanische Hofreitschule (hiszpańska szkoła dworska jazdy konnej). Są to wyłącznie ogiery z domieszką krwi hiszpańskiej, neapolitańskiej i arabskiej, pochodzące ze stadniny w Lipicy, niedaleko Triestu, która została założona w 1580 roku. Sztuka jeździectwa prezentowana przez Spanische Hofreitschule, sięga tradycją XVII wieku i jest, razem z tresurą koni, do dzisiaj świadectwem kultury stolicy monarchii austriackiej.

ALPENGARTEN (ogród alpejski) przy Schloss Belvedere (zamku belwederskim), będący najstarszym ogrodem alpejskim w Europie. Ogród ten przypomina typowy ogród chiński, w którym na małej powierzchni, poprzedzielanej wodą i szeregiem mostków, kwitnie niezliczona ilość roślin, właściwych dla różnych pór roku.

MUZEA. Wspomnijmy tylko o jednym — MUZEUM DLA DZIECI, w którym dotykanie eksponatów jest dozwolone. We wszystkich muzeach Wiednia stosowane jest „Kinderführung" — specjalne dla dzieci przewodnictwo po pomieszczeniach muzealnych.

PRZEJAŻDŻKA PO WIEDNIU STARYM TRAMWAJEM Z 1929 ROKU. Mieści on 43 osoby, którymi każdorazowo opiekuje się przewodnik, objaśniający spotykane po drodze obiekty i zabytki.

PRZEJAŻDŻKA DOROŻKĄ. Postój dorożek jest przy Katedrze Św. Stefana. Ich trasa często prowadzi do miejsc niedostępnych dla innych środków lokomocji.

Lucia Binder
Fot. Ryszard Kreyser

SPECJALNIE DLA „PŁOMYCZKA" z Niemieckiej Republiki Demokratycznej

ŚLADAMI HISTORII PRZEZ WSPÓŁCZESNĄ TURYNGIĘ...

Z muzeum lalek w Arnstadt
Pomnik Jana Sebastiana Bacha w Arnstadt
Fot. Andrzej Brzoza

Turyngia — to kraina położona w południowo-zachodniej części Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Jest trochę większa od naszego województwa olsztyńskiego, a zamieszkuje ją ok. 2,5 mln ludzi.

Wędrówkę po Turyngii zaczęłam od ARNSTADT, chyba najstarszego niemieckiego miasta, a na pewno najstarszego miasta w Turyngii. O tym mieście pisano już prawie 1300 lat temu. Do dziś z tamtego czasu zachował się w Arnstadt m.in. stary kościół.

W epoce romantyzmu wiele miast Turyngii stało się ważnymi ośrodkami niemieckiej, a nawet i europejskiej muzyki i literatury. Tworzyli tu Goethe, Schiller, Liszt, urodził się Jan Sebastian Bach. To właśnie w Arnstadt jest kościół, w którym przez 4 lata Bach pełnił funkcję organisty (nazywa się teraz Bachkirche), a oryginalny, trójkątny rynek tego miasta zdobi posąg wielkiego kompozytora. Największą ciekawostką Arnstadt jest muzeum lalek „Mon Plaisir", co znaczy „moja przyjemność". Była to „przyjemność" księżny Augusty Dorothei von Schwarzburg Arnstadt. Zapragnęła ona mieć w swoim pałacu miniaturowe miasteczko. I tak powstało 450 lalek, które mieszkały w 83 maleńkich pokoikach-gablotach. Każda z tych gablot jest wierną kopią pomieszczeń dworskich i mieszczańskich z przełomu XVII i XVIII wieku. Stanowi jakby zatrzymaną w kadrze filmu jakąś scenę z ówczesnego życia. Miniatury sprzętów tworzyli ówcześni rzemieślnicy, stroje — szyły najlepsze pracownie krawieckie, a sytuacje i scenki na wzór autentycznych, osobiście obmyślała sama księżna. To oryginalne książęce hobby dało potomnym ciekawy reportaż z przeszłości, ukazujący m.in. powrót z polowania, grę w karty, pracę w kuchni, bal i wiele scen z epoki, która dawno już przeminęła.

EISENACH. Dzieje tego miasta sięgają XII wieku. Powstało i rozwinęło się u podnóża zamku Wartburg starszego o sto lat. Przed ośmiuset laty zamek był liczącym się ośrodkiem kultury i sztuki dworskiej. To tu m.in. odbywały się słynne poetyckie turnieje trubadurów, na które zjeżdżali najlepsi śpiewacy z całych Niemiec i ze sporej części Europy.

Dzisiaj Eisenach słynie z produkcji samochodów. W centrum miasta jest nawet specjalny salon ukazujący historyczny rodowód zakładów produkujących tu samochody już od 1898 roku. Ale ani starym, ani nowym autem nie wolno wjeżdżać na zamek, który użyczył imie-

Z muzeum lalek w Arnstadt
Na dziedzińcu zamku Wartburg (Eisenach)

Dom Goethego w Weimarze

nia powstającym teraz w Eisenach samochodom. Jeśli chce się spojrzeć na jedną z najpiękniejszych panoram Turyngii, trzeba samemu wspinać się po stromej drodze wykutej w litej skale albo... wynająć do tego celu osiołka.

WEIMAR. Tak jak Eisenach na zachodzie — Weimar położony jest na wschodnim obrzeżu Turyngii. Stał się miastem poetów, muzyków i myślicieli. Dyrektorem opery był tu Franciszek Liszt, wielki węgierski kompozytor i pianista. Stojące w pobliżu Książęcego Zamku popiersie Adama Mickiewicza przypomina o pobycie w tym mieście naszego wieszcza. Ale Weimar — to przede wszystkim miasto Johanna Wolfganga Goethego, który mieszkał i pracował tutaj przez ostatnie 50 lat swego życia.

Dom Goethego zamieniono na muzeum. To w jego murach powstały niemal wszystkie najważniejsze dzieła poety. Tu powstał m.in. „Faust", wiele utworów poetyckich, większość dramatów, rozpraw naukowych, prac z zakresu teorii sztuki czy folkloru. Wizyta w domu Goethego uświadamia zwiedzającym ogromną różnorodność zainteresowań genialnego twórcy. Wręcz zaskakują zbiory minerałów, okazy zoologiczne, kolekcje botaniczne. Poeta zbierał też monety, medale, szlifowane kamienie, reprodukcje, no i oczywiście posiadał ogromny księgozbiór. Nie wyobrażał sobie, że może znaleźć się ktoś, kto zbiera coś, czego on dotąd nie kolekcjonuje. A swoje zbiory gromadził z myślą o przyszłych pokoleniach, gdyż chciał, by mogły przyczynić się do rozwijania i kształcenia ogółu.

BUCHENWALD. Na wzgórzach otaczających Weimar od północy, miał Goethe ulubione miejsce, z którego patrzył na swoje ukochane miasto. Historycy literatury twierdzą, że tu właśnie powstała spora część jego liryków. Niewiele, ponad sto lat później, miejsce to znalazło się w obrębie terenu, na który wcho-

Droga Narodów na terenie obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie

▼ *Fot. Ryszard Kreyser*

Narodowe miejsce pamięci i przestrogi

dziło się przez bramę z szyderczym napisem: „Każdemu według jego zasług". W ciągu 8 lat weszło na ten teren ponad ćwierć miliona ludzi. 56 545 osób zostało tu na zawsze. To miejsce nazywa się Buchenwald i jest terenem jednego z największych obozów koncentracyjnych, jakie Hitler rozkazał założyć na terenie Niemiec. Teraz znajduje się tu mauzoleum, a obozowy zegar trwa bez ruchu w pozycji pokazującej godzinę 15.15, tj. godzinę, o której 11 kwietnia 1945 roku obóz został wyzwolony.

ERFURT — to stare miasto Turyngii, dzisiaj Niemcy nazywają je „miastem kwiatów". Tu, na ponad 100-hektarowym terenie, organizowana jest każdego roku Międzynarodowa Wystawa Ogrodnicza, IGA (w jęz. niemieckim: Internationale Gartenbauausstellung). Teren wystawy stanowi nie tylko miejsce ekspozycji pięknych kwiatów i okazałych płodów rolnych, ale jest także miejscem rekreacji dla mieszkańców Erfurtu. Jednak nie tylko na przełomie sierpnia i września, czyli w czasie trwania wystawy, miejsce to jest odwiedzane przez wszystkich. W pozostałe dni roku w kilkudziesięciu olbrzymich szklarniach, praktyczni Niemcy hodują tutaj warzywa i kwiaty potrzebne na rynek.

Elżbieta Brzoza

Erfurt — Katedra i kościół Św. Seweryna

MOJA KAWKA KORAKS

Mam dwóch przyjaciół. Nazywają się Fritz i Erwin. Odwiedziłem ich przed tygodniem. W kącie pokoju bawili się czarnym ptakiem. Nie zauważyli mnie nawet. Ptak siedział z otwartym dziobem, spoglądał bojaźliwie na chłopców. Obok stał talerz z chlebem i kartoflami.

— Co to za ptak? — zapytałem.

— To jest kawka — powiedział Fritz. — Jest zła. Dziobie i nie chce jeść.

Kawka podobała mi się. Zawsze chciałem mieć takiego ptaka, bo kawki są mądre. Wiedziałem, że moi przyjaciele zbierają znaczki. I miałem szczęście! Fritz i Erwin oddali kawkę za parę szczególnie pięknych znaczków. Bardzo się cieszyłem, gdy wracałem do domu z ptakiem.

Moi rodzice nie byli tym zachwyceni, ale kawkę mogłem zatrzymać. W pokoju na poddaszu przygotowałem dla niej wygodne miejsce. I oto siedziała przede mną na starym drążku od miotły. Spojrzała na mnie niedowierzająco i otworzyła dziób. „Na pewno ma pragnienie", pomyślałem i podsunąłem jej filiżankę z wodą. Ale była za młoda, żeby mogła sama pić. Wtedy chciałem napoić ją łyżką. Ale bała się jeszcze bardziej. Jak mogłem pomóc mojej kawce? Teraz spróbowałem inaczej. Ostrożnie wziąłem ją pod pachę i ręką otworzyłem jej dziób. Było to bardzo trudne, ale teraz mogłem wpuścić kilka kropel wody do wyschniętego gardła kawki. Potem przyniosłem trochę chleba, zrobiłem z niego kulkę i wepchnąłem ptakowi w dziób.

Wkrótce kawka przestała się bać. Po trzech dniach sama podskakiwała, gdy chciałem ją nakarmić. Po kilku dniach podlatywała do mnie z szeroko otwartym dziobem i radośnie biła skrzydłami.

Nazwałem swoją kawkę Koraks. Wkrótce mogła sama latać i jeść.

— Teraz musisz podciąć jej skrzydła, żeby nie odleciała — powiedzieli moi przyjaciele.

— Nie zrobię tego — zaprotestowałem. — Jeżeli nie zostanie ze mną dobrowolnie, niech sobie leci. Nie chcę trzymać jej w niewoli.

A jednak nie odleciała. Gdy zbliżałem się do niej, siadała na moich ramionach, dziobała mnie delikatnie w ucho lub pociągała za włosy. Zostaliśmy przyjaciółmi.

Na ferie pojechałem do krewnych na wieś. Zabrałem kawkę ze sobą i było bardzo wesoło. Mój wujek i moja ciotka często się śmiali ze sprytu ptaka. Zaraz pierwszego dnia kawka wykąpała się. Stała tam płaska kadź z wodą, z której piły kury i gołębie. Kawka od razu skoczyła na brzeg kadzi i też piła. Potem rozpryskiwała wodę na wszystkie strony i nagle znalazła się w środku. Przestraszona podniosła skrzydła i chciała odlecieć. Ale wtedy wykąpała się całkowicie. Biła skrzydłami o wodę rozlewając ją wkoło. Staliśmy obok i śmialiśmy się. Kawka ponownie chciała wydostać się z kadzi, ale nie mogła latać, bo jej pióra były zmoczone. Poskakała więc przez piasek w kierunku schodów i tam suszyła się w słońcu. Potem troskliwie dopro-

wadziła do ładu swój pierzasty strój. Teraz kąpała się codziennie, a cała nasza rodzina przyglądała się temu.

Koraks nie bała się dużego koguta i czarnego kota. Kradła im pokarm i biła dziobem o wiele większe zwierzęta.

Nie bała się także nas, ludzi. Nie chciała odlecieć. Pewnego dnia przyleciało wiele kawek. Usiadły na dachu naszego domu. Koraks zaniepokojona usiadła mi na ramieniu. Pomyślałem, że teraz odleci na pewno z innymi kawkami. Ale została ze mną.

Po feriach Fritz i Erwin odwiedzili mnie ponownie. Byli zdumieni patrząc na Koraksa. Początkowo nie chcieli wierzyć, że ten mądry i przyjazny ptak jest tą samą bojaźliwą kawką sprzed miesięcy. Chcieli mi zwrócić moje znaczki i zabrać kawkę. Ale ja nie oddałbym nigdy mojego ptaka.

Georg Loerke
Z niemieckiego przełożyła Jadwiga Hockuba
Rys. Teresa Jaskierny

JASKINIE W GÓRACH HARZU

STER aus dem VERLAG JUNGE WELT

„FRÖSI" jest czasopismem niemieckich pionierów, magazynem przeznaczonym dla dzieci w wieku od 9 do 14 roku życia, ukazującym się co miesiąc w nakładzie 625 tys. egz.

Nazwa „Frösi" oznacza wesołe śpiewanie, dlatego radość i pogodny nastrój zawsze goszczą na łamach tego pisma. Każdy czytelnik znajdzie tu coś, co go zainteresuje. Jest w czym wybierać: utwory literackie, ciekawe artykuły naukowe, reportaże z zakładów pracy, opowieści i informacje związane z życiem pionierów, a także historyjki obrazkowe, zagadki oraz rozrywki umysłowe.

Pierwszy numer „Frösi" ukazał się w czerwcu 1953 roku, niebawem pismo będzie obchodziło swoje 35-lecie. Już drugie pokolenie poznaje sympatycznych bohaterów, którzy wesoło spoglądają z różnych kart magazynu. Ulubieńcami czytelników są: zielona małpka Otto, pingwin Alwin, kapitan Lütt i jego papuga Koko, Ali i jamnik Archibald, a nade wszystko mały czerwony słoń o żeńskim imieniu Emmy.

Twórcą wielu tych postaci jest grafik Horst Alisch, który od ponad dwudziestu lat rysuje dla magazynu „Frösi".

Fot. Werner Popp

HORST ALISCH znany jest w NRD przede wszystkim z rysunków do filmów animowanych. Przed laty zyskał sobie również popularność jako karykaturzysta z berlińskiego dziennika wieczornego „BZ am Abend". Najchętniej jednak Horst Alisch maluje zwierzęta, a przede wszystkim słonie. Historie obrazkowe ze słonicą Emmy wyświetlane są także w telewizji. Ale prawdziwym jej domem jest magazyn pionierów „Frösi".

Co to za budowla i w jakim miejscu w Berlinie się znajduje?

Zagadki

1.
Nie tylko wiosną,
cały rok rosną.
Strzygą je na różne sposoby.
Paniom służą do ozdoby.

2.
W ogrodzie, na swobodzie,
ostrym krzykiem uszy bodzie.
Słowem ręczę —
na ogonie nosi tęczę.

W. S.

WSPOMNIENIA Z WAKACJI

Szanowna Redakcjo!

Było nas 39 uczestników kolonii letnich, w tym 9 dzieci z NRD. Przebywaliśmy na terenie malowniczej krainy Vogtland.

Za miłe chwile spędzone w Netzschkau chcemy podziękować organizatorom kolonii — Zakładom Uszczelek i Wyrobów Azbestowych „Polonit" w Łodzi (gdzie pracują nasi rodzice) i Zakładowi „Nema" w Netzschkau oraz opiekunom — ze strony niemieckiej: Panu Johannowi Baumgartnerowi i Pani Constanze Uffmann, a ze strony polskiej — Paniom: Józefie Siwielec, Iwonie Plucińskiej i tłumaczce Katarzynie Sobczyk.

Rada Kolonii:
Dorota Bednarek, Piotr Czermiński,
Katarzyna Świrska

NASZ ZWIERZYNIEC

ORZEŁ MORSKI

Orzeł morski, zwany pospolicie bielikiem lub birkutem, ma rozpiętość skrzydeł do 2,5 m. Jest największy w licznej rodzinie jastrzębi, ptaków wyjątkowo drapieżnych. Należą do nich orły, myszołowy, jastrzębie, krogulce, kanie, pszczołojady, błotniaki i sępy Starego Świata, czyli Europy i Azji.

Mniejszy nieco od orła bielika jest orzeł przedni, żyjący w Tatrach, Bieszczadach i na Mazurach. Liczbę jego gniazd w Polsce ocenia się zaledwie na 10. Został wytępiony dla pozyskania modnych ongiś piór strojących góralskie kapelusze. Wartość tych piór równała się cenie dwóch dobrych krów.

Myszołów zwyczajny byłby pożytecznym ptakiem, gdyż jest największym tępicielem gryzoni, podobnie jak zalatujący do nas myszołów włochaty, gdyby nie napadał także na pisklęta kuropatw, bażantów i drobiu domowego.

Dokuczliwym drapieżnikiem dla hodowców bażantów i cietrzewi jest jastrząb pospolity, zwany gołębiarzem. Porywa on najczęściej gołębie, ale też i króliki, zające, wiewiórki, a nawet koty i łasice. Jastrzębie, podobnie jak sokoły, dają się z powodzeniem układać do polowania.

Orzeł bielik ma sylwetkę typowego ptaka drapieżnego. Górna część jego dzioba jest zagięta haczykowato. Na silnych pazurach, zwanych szponami, utrzymuje w spoczynku pozycję półpionową, godną króla ptaków. Orzeł bielik jest u nas rzadkim ptakiem, naliczono tylko 50 jego gniazd w całym kraju. Gnieździ się na Mazurach i na Pomorzu, sporadycznie także w innych okolicach. Jego bliski krewny — orzeł bielik amerykański — herbowy ptak Stanów Zjednoczonych, jest liczniej reprezentowany w Ameryce Północnej, podobnie jak żyjący w Afryce orzeł bielik afrykański. Bieliki zjadają ryby, drobne ssaki i ptaki wodne. Nasz orzeł bielik buduje gniazda z patyków na wysokich drzewach.

Dużo ptaków drapieżnych ginie od trucizn chemicznych przeznaczonych do zwalczania szkodliwych gryzoni. Zatruta mysz jest jednocześnie śmiercionośnym kęsem. Trwa alarm w obronie tych zwierząt, gdyż jest ich co roku mniej.

Franciszek Kobryńczuk
Rys. Joanna Kusek

PŁOMYCZEK

DWUTYGODNIK DLA DZIECI

ADRES REDAKCJI:
ul. Spasowskiego 4, skr. pocztowa 380 00-950 Warszawa tel. 26-27-24

WYDAWCA:
Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia"

CENA PRENUMERATY:
kwartalnie — 180 zł, półrocznie — 360 zł, rocznie — 720 zł.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:
Elżbieta Brzoza, Tadeusz Chudy (redaktor naczelny), Piotr Czech (redaktor techniczny), Maria Czernik, Alicja Olszewska (sekretarz redakcji), Stefan Rutkowski (fotoreporter), Sabina Uścińska-Siwczuk (redaktor graficzny), Teresa Wilk-Białożej

RADA REDAKCYJNA:
Wojciech Żukrowski (przewodniczący), Hanna Bielawska, Jerzy Flisak, Ewa Jóźwiak, Ludwik Jerzy Kern, Janina Mazur, Ewa Maria Pawlikowska, Zdzisław Pawłowski, Ewa Sadowska, Maria Wieliczko, Stanisław Wróblewski, Jerzy Zakrocki

WARUNKI PRENUMERATY:

— osoby mieszkające na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", oraz instytucje z tych miejscowości opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
— osoby zamieszkałe w miastach oraz instytucje i zakłady pracy w miastach, w których są oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych w miejscu zamieszkania lub siedziby prenumeratora: wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietów wpłaty".

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych
i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

TERMIN przyjmowania prenumeraty:
— do dnia 10 listopada br. na I kwartał, I półrocze oraz cały rok następny;
— do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca, Kraków, ul. Wadowicka 8. Papier rotac. 70 g, rola 75 cm, kl. V, I rotogr. 125 g, 86×122 cm,
Zam. 3643/87 D-23
Nakład 400.370 egz.
ISSN 0137-8511

NASZ ZWIERZYNIEC

Tekst na str. 31

ORZEŁ MORSKI

Fot. Michał Wlaziński

CENA 25 ZŁ